

Kobiety czasu wojny

/z rodzinnej fotografii/



Na fotografii pięć kobiet, a na odwrocie dedykacja: Naszej Kochanej i Drogiej Zochnie życzliwa rodzina 19.III.1944. Zdjęcie zachowało się, wykonane najprawdopodobniej w jakimś niżańskim atelier. Dedykacja kierowana jest do mojej matki, którą ojciec poznał w okolicach Warszawy będąc w konspiracji i poszukiwany przez Gestapo. Pomimo tej sytuacji siostry (najwyżej tylko dwie) miały adres ojca, przypuszczalnie pośredni i informacje o potajemnym ślubie ich brata, Władysława. Nie dziwią zatem te serdeczności.

Z rodzinnych przekazów, od samej Anieli (widoczna u góry po prawej stronie) wiem że władze okupacyjne trafiły na ślad, lub może badając miejsce pobytu mojego ojca, wezwały ją na przesłuchanie. Tylko dzięki wielkiemu opanowaniu i udanej mistyfikacji wybrnęła ciocia Aniela z bardzo groźnej sytuacji. Na liczne groźby i przemoc zapytywana przez gestapowca o adres, odpowiedziała ze łzami w oczach że nie zna, a ripostując miała powiedzieć: jeśli coś o nim wiecie powiedzcie chociaż czy on jeszcze żyje?

W lewym górnym rogu ciocia Karolina. Choć trzy panie, to siostry mojego ojca i powinienem je tytułować jako stryjenki, to dla mnie milej brzmi i powszechnie stosuje zwrot ciocie. Ciocia Karolina po mężu przyjęła nazwisko Glazer. Nigdy nie poznałem jej osobiście. Zmarła w 1953 r. Swego Męża Jana poznała w Nisku, gdy przyjechał z któryś z kolegów ze studiów. Studiowali prawo na U.J. w Krakowie.

Jan Glazer pochodził z Czech i w czasie I Wojny Światowej walczył w armii austriackiej, konkretnie w obronie twierdzy Przemyśl. Po zdobyciu twierdzy przez Rosjan dostał się do niewoli. W wyniku nastrojów rewolucyjnych w Rosji nastąpiło rozluźnienie rygorów jenieckich i Jan dokonał udanej ucieczki. W czasie okupacji, po sukcesach Wehrmachtu Jan poczuł się Niemcem Sudeckim i z ciocia Karolina podpisali volkslistę. Najstarszy ich syn Jerzy, wiem to z rodzinnych przekazów, na stanowcze życzenie ojca, jako niepełnoletni został freiwillingierem (ochotnikiem) Wehrmachtu. Z opracowań historycznych liczbę Polaków w Wehrmachcie szacuje się na 450 tys., ale w przeciwieństwie do innych nacji, Polacy nie tworzyli w tej niemieckiej armii, nawet najmniejszego czysto polskiego oddziału. Najczęściej wcielano Ślązaków i Pomorzan. Jerzy ur.1922 jako chłopiec był, miłym, lubianym, żarliwym katolikiem. Na początek skierowany został do Holandii. Tam nawet była jego pierwsza miłość. Gdy skierowano go na front wschodni przyjechał pożegnać się z rodzicami. Ten moment opowiadany był wielokrotnie w rodzinie. Ojciec miał mu życzyć żelaznego krzyża, na co Jerzy odrzekł, że pewnie jednak dorobi się tylko drewnianego. Wychodząc odwrócił się i spojrzął na dom. Jest taki przesąd że idąc na wojnę żołnierz nie spogląda do tyłu. Jestem w posiadaniu jego dwóch pamiętników, pisanych od okresu chłopięcego do czasu walk na froncie wschodnim. Pamiętniki te zostały dostarczone ciocie Karolinie przez wycofujących się żołnierzy z jego oddziału. Jerzy nie mógł z nimi dotrzeć ponieważ miał odmrożone kończyny i pozostał w nieznanym miejscu na obecnej Ukrainie gdzie najprawdopodobniej zmarł. Glazerowie pomimo volkslisty nie byli szczególnie szykanowani przez władze ludową. Oni też wycofali się z frontem, ale zatrzymali się po polskiej stronie przed Odrą w Przyborowie koło Nowej Soli. Po śmierci cioci Karoliny, Jan z najmłodszym synem Karolem wyemigrowali do Kanady, gdzie wcześniej osiadły córki Julia i Anna. Julia Glazer, po mężu Werniuk jest na zdjęciu w prawym dolnym rogu. Historie cioci Anieli opisałem w artykule „Zonderaktion Nisko” opublikowanym w „Sztafecie”, ale jeszcze sporo będę mógł napisać o Niej przy innej okazji.

W lewym dolnym rzędzie siedzi moja prawdziwa ciocia Stefania z domu Błońska. Była żoną mojego stryja por. Mariana Samojeden zamordowanego w Katyniu. Do końca swoich dni trzymała list, pamiątki i przedwojenne odznaczenia męża. Cały czas łudziła się może przeżył, może jako niepełnosprawny lub kaleki tuła się na nieludzkiej ziemi. Będąc przystojną kobietą ciocia Stefania nie wyszła powtórnie za mąż, odrzucając propozycje matrymonialne. Pochodziła z bardzo patriotycznej rodziny z Kielecczyny. Ojciec jej jeszcze w czasach rozbiorowych był zesłańcem na Syberii, a brat jej Kazimierz walczył w partyzantce w Górach Świętokrzyskich. Pośrodku siedzi ciocia Józia, po mężu Nienajadlo. Owdowiała w czasie okupacji. Prowadziła cały dom, mam na myśli powojenne gospodarstwo i kuchnię dla wszystkich pracujących w urzędach i szkołach domowników. Troszczyła się o przysłowiowy domowy chleb, wypiekany w autentycznym piecu chlebowym. Pamiętam ten czas jako mały chłopiec. Pomagałem jej robić masło i twarogi, a naszej służącej Marysi Gancarz ciąć w siewkarni trawę i słomę dla zwierząt hodowlanych. W stajniach już nieistniejących jeszcze długo zachowały się żarna z kamiennym kołem. Ten dom, w którym żyły te kobiety już nie istnieje, choć przetrwał szczęśliwie nienaruszony tuż nieopodal zniszczonego w czasie I Wojny Światowej Niżańskiego Kościoła. Na zdjęciu kobiety rodzinie sobie bliskie, a jednak podzielone przez wojnę (przed wojną dom ten figurował pod nr Rynek 44). Nie żyją już kobiety z wojennej fotografii. Piszę o nich, by czas nie zatarł śladu, choć słowa piosenki Marleny Dietrich o dziewczętach z tamtych lat mówią inaczej. Czuje jednak taka wewnętrzna potrzebę.

Marian Samojeden – członek TZN.